

WSTĘP

Immanuel Kant nazwał oświecenie czasem wyjścia człowieka z barbarzyństwa, ale także stuleciem Fryderyka. Obrazowo rzecz ujmując można by rzec, iż pruski filozof na tronie: przekształcił nieuporządkowaną śląską przestrzeń w pedantycznie zaplanowany francuski ogród, przeobraził staroświecki landszaft w industrialny pejzaż, przemienił *Dunkelheit* w *Aufklärung*... Ujmując kwestię faktograficznie, wystarczy stwierdzić, iż rok 1740 zmienił oblicze Śląska – 16 grudnia Fryderyk II ze swoją armią przekroczył granicę z Austrią i włączył nadodrzańską krainę do swojego państwa oraz do swojego modernizacyjnego planu.

Czasy oświecenia widziane z perspektywy kolejnej epoki jawiły się zgoła odmiennie. Bohater opowiadania Ernsta Theodora Amadeusa Hoffmanna *Zacheuszek cynobrem zwany* przedstawia to tak:

Zanim przystąpimy do wprowadzania oświecenia, czyli zanim zaczniemy wycinać lasy, regulować rzeki, uprawiać kartofle, ulepszać wiejskie szkółki, sadzić akacje i topole, nakazywać śpiewanie przez całą młodzież pieśni porannej i wieczornej na dwa głosy, zanim odbudujemy szosy i zarządzimy szczepienie ospy, trzeba przepędzić z państwa ludzi o niebezpiecznych poglądach, którzy rozsądek za nic sobie mają i którzy nakłaniają lud do przesądów (tłum. Maria Kurecka).

Ale mieszkańcom górnośląskich wsi nowa epoka mogła się kojarzyć przede wszystkim z jednym z wymienionych elementów – z obowiązkową uprawą ziemniaków. Bohater romantycznej noweli Josepha von Eichendorffa *Z życia nicponia* wydaje się odreagowywać tamten nakaz, kiedy przenosi się w okolice Wiednia i przekształca zastany ogród w ducha nowej epoki: „Kartofle i inne warzywa, jakie znalazłem w ogródku, wyrzuciłem precz i obsadziłem wszystko najwyborniejszymi kwiatami, przez co portier z pałacu (...) popatrywał na mnie z boku zafrasowany, uważając mnie za kogoś, kogo nagły przyływ szczęścia pozbawił rozumu (tłum. Jacek St. Buras).

Zdroworoządkowy mieszkaniec nadodrzańskiej krainy podzielałby raczej fraunek portiera niż entuzjazm nicponia. Zresztą poruszał się w przestrzeniach nieco innych – najpierw pól uprawnych, a potem pól górniczej eksploatacji. A jednak w jednym z takich miejsc realizuje się, wprawdzie nie klasyczna koncepcja angielskiego ogrodu, ale idea pokrewna. Projekt miasta-ogrodu Ebenezera Howarda, opublikowany w książce *Garden Cities of Tomorrow* w roku 1898, po kilku latach materializuje się w podkatowickiej osadzie. Georg i Emil Zillmannowie projektują, po dokładnej wizji lokalnej, osiedle domów z ogrodami. Może Giszowiec, zbudowany dla górników pracujących w pobliskiej kopalni Giesche, stał się odpowiedzią na

głębokie pragnienia tych, którzy zbyt gwałtownie oderwani od natury, pragnęli do niej powrotu? Małgorzata Szejnert nazywając Giszowiec „wiejskim skansenem dla robotników wielkiego przemysłu” rejestruje ówczesne przekonanie, że „to przecież idealne miasto-ogród, zdrowe, wygodne, przyjemne, dobrze usposabiające do życia i pracy”. Któżby przypuszczał, że ta koncepcja zdobędzie trwałą popularność na Górnym Śląsku – od idei osiedla Giszowiec począwszy, a na nazwie współczesnej instytucji kultury skończywszy...

Ten numer „Zarania Śląskiego” nawiązuje wprost do koncepcji ogrodu tylko w pierwszym artykule. Jednak cała zawartość rocznika może nasuwać skojarzenia – poprzez różnorodność tematów i dobór rzadziej podejmowanych wątków – właśnie z ogrodami angielskimi.

Marcin Cyran, pisząc o ogrodzie przy pszczyńskim pałacu, zwraca uwagę na punkt zwrotny w historii tego miejsca:

W 1832 roku nominację na stanowisko ogrodnika dworskiego otrzymał ogrodnik Francke, dzięki któremu ogród zamkowy, założony jeszcze w stylu francuskim, miał otrzymać zupełnie inny wygląd, zgodny z panującą wówczas modą i związany z dominacją nurtu romantycznego w kompozycji ogrodowej, co wiązało się z rozwiązaniami o charakterze bardziej naturalnym i rodzimym, opierającymi się na rodzimym krajobrazie.

Dodajmy, iż obecnego kształtu pszczyński park nabrał – już za sprawą Hochbergów – w drugiej połowie XIX wieku.

Arkadiusz Kuzio-Podrucki przypomina nam o innym górnośląskim rodzie – nie tak znanym jak Hochbergowie czy Schaffgotschowie – o Garnierach, których główną rezydencją był zamek w Lublińcu, a po jego sprzedaży pałac w Turawie.

W inne przestrzenie prowadzi nas Leonie Möllenbeck, analizując szczególnie złożoną sytuację prawną mniejszości żydowskiej na Górnym Śląsku, ale także w Zagłębiu Saary i Wolnym Mieście Gdańsku; te miejsca łączył specjalny status – były pod nadzorem Ligi Narodów – co sprawiało, że i los tej mniejszości było nieco inny.

Zupełnie dziewicze rejony odwiedza Janusz Mokrosz, opisując walkę z plagą pijaństwa w powojennym województwie śląskim, która prowadziła do idei wydawałoby się już skompromitowanej – do prohibicji. Tak to przynajmniej widział jeden z lokalnych dziennikarzy cytowany przez autora w tytule.

Dwa kolejne teksty podejmują wprawdzie tematy – ze względu na ostatnie rocznice – bardzo popularne, ale autorzy sięgają tu po kwestie rzadziej poruszane. Pierwszy z nich to opis związków polityki, retoryki i literatury w kontekście publicystyki Wojciecha Korfantego, drugi – analiza zmieniających się podręcznikowych narracji dotyczących powstań śląskich. Ten ostatni wątek ma zresztą charakter długofalowy – przypominający stylistykę ogrodu francuskiego – autorzy w tym numerze analizują podręcznikowe opracowanie pierwszego powstania śląskiego, w kolejnych prześlędzą te, odwołujące się do następnych.

Trudno zatem mówić o realizacji szczegółowo zaplanowanej idei w tej edycji rocznika, ale jednocześnie można się pokusić o stwierdzenie, iż różnorodność tych rzadko podejmowanych lub pielęgnowanych wątków, tworzy frapującą całość. Gdyby pszczyński ogrodnik stanął przed zadaniem przekształcenia śląskiej przestrzeni dzisiaj, miałby o wiele trudniejsze zadanie do wykonania – stworzyć nową koncepcję tego miejsca po zapadającym się powoli ogrodzie fryderycjańskim.